

Trupy, śmierć i umysł

Grota, w której znajdował się nekromanta, była bardzo ciemna. Jedyne wykute w skale okno, które znajdowało się pod sklepieniem i miało nie więcej niż pięć na pięć centymetrów dawało niewiele światła. Zadziwiające, że jej mieszkaniem nie potrzebował żadnych świec ani lampionów. Na ścianach znajdowało się wiele przedmiotów, które zwykłego śmiertelnika przyprawiłyby co najmniej o zawrót głowy. Na półkach porozkładane były różne eliksiry i zioła. Do skały zostały przyklejone pergaminy z aż nazbyt dokładnymi schematami budowy różnych części ciała człowieka i nie tylko. Było też bardzo dużo pergaminów z portretami najróżniejszych demonów i duchów. Ze sklepienia zwisały zawieszony na sznurkach czaszki. W wielu z nich były świece, które chyba jednak były zapalane bardzo rzadko, bo na niektórych z nich zdążył się już zgromadzić kurz. Same czaszki były jednak wypolerowane z niewiadomych przyczyn. Pod jedną ze ścian, stał ogromny regał wypełniony wielkimi tomami. Na najwyższej półce była pełno pergaminów, z których przynajmniej niektóre musiały być bardzo stare, bo zaczynały się już rozsypywać.

Na środku stał stół, na którym znajdował się świeży jeszcze trup. Nekromanta, przygotowywał się do ożywienia go. Sam trup nie wyglądał zachęcająco. Brakowało mu połowy twarzy. W wielu miejscach brakowało skóry. Wydzielający się z niego bardzo przykry zapach był prawie nie do wytrzymania.

Sam nekromanta zaczynał się już upodabniać to trupa. Miał ponad czterdzieści lat, ale wyglądał na co najmniej osiemdziesiąt. Jego siwe włosy trzymały się głowy tylko w paru miejscach. Jego skóra była pomarszczona i trupio blada. Jego oczy już dawno straciły swój blask. Kiedyś błękitne, teraz były blado niebieskie. Jedyne cecha jego wyglądu, której nie zniszczył czas i liczne eksperymenty, był jego wzrost. Był bardzo wysoki i ani trochę się nie garbił. Jak przystało na nekromantę, miał długi czarny płaszcz okrywający całe jego ciało.

Zainteresowanie śmiercią przejął od swojego wuja, który się tym zajmował i u którego mieszkał. Ich dom znajdował się małym miasteczku Kempen, leżącym w południowo zachodnich Niemczech. W czasie, kiedy mały Jürgen Todmann zaczął się uczyć od wujka, w Niemczech szalała inkwizycja. Gdy miał piętnaście lat, inkwizycja dotarła na południe kraju. Jeden z sąsiadów doniósł na starego Todmanna, który po oskarżeniu o zajmowanie się czarną magią i krótkim procesie został spalony na stosie. Na szczęście nikt w wiosce nie wiedział, że miał on ucznia. Inkwizytorzy zostawili chłopaka w spokoju. Dzięki pomocy współczujących sąsiadów, miał on zapewniony byt i nie musiał pracować. Dzięki temu mógł się zajmować studiowaniem starych ksiąg i pergaminów zostawionych przez wujka, czym tym bardziej zyskiwał sobie szacunek mieszkańców wsi, gdyż wszyscy myśleli, że tak pilnie uczy się do szkoły. Szacunek był tym większy, że do szkoły w tym czasie uczęszczało niewiele.

W wieku osiemnastu lat przestał chodzić do szkoły. Jego niechęć do nauki objawiała się już wcześniej, co większość ludzi usprawiedliwiała smutkiem po śmierci wuja. Nikomu nie przyszło do głowy, że „taki grzeczny chłopak” woli uczyć się jak ożywić zmarłego niż uczyć się na przykład matematyki. Tak naprawdę wiedza oferowana w szkole nie była mu potrzebna. Niemieckiego (a także łaciny i greki) wuj nauczył go już dawno, a matematyki i geometrii potrzebował tylko w ograniczonym zakresie. Strach padł na wioskę, dopiero wtedy kiedy zaginął jeden z jej mieszkańców, a jego ciało znaleziono zbezczeszczone kilka tygodni później. Na razie nikt tego nie łączył z młodym Jurgenem. Dopiero po jakimś czasie, komuś się przypomniało, czym zajmował się jego wuj i oskarżył go, z resztą słusznie, o zajmowanie się czarną magią.

Jürgen musiał uciekać. Schronił się w skalnej grocie niedaleko swojego miasteczka. Tylko jedna osoba wiedziała o miejscu jego pobytu – przyjaciel Josef. Była to jedyna osoba której ufał. Josef był jego przyjacielem z dzieciństwa. Z odległego dzieciństwa, które już ledwo pamiętał. Ten przyjaciel był jego ratunkiem, bo przynosił mu wszystko czego potrzebował, przede wszystkim jedzenia. Na szczęście przyjaźń była silniejsza niż strach Josefa i zainteresowania Jürgenem. Młodemu adeptowi magii nie przyszłoby do głowy, żeby zabić przyjaciela.

Tak upłynęło kilka lat. Jürgen prawie wcale nie wychodził ze swojej kryjówki. Jeśli już ją opuszczał to tylko w nocy. Po różne potrzebne mu do eksperymentów składniki takie jak zioła czy oczywiście świeże trupy. Jego nocne wyprawy na cmentarz, najpierw były bardzo rzadkie, lecz z czasem stały się coraz częstsze. Na szczęście był na tyle silny, że umiał sam rozkopać grób, rozbić trumnę i samotnie donieść nieboszczyka do swojej kryjówki. Od czasu do czasu odwiedzał go jego Josef. Bardzo się martwił o swojego przyjaciela. Jürgen w tym czasie bardzo się zmienił. Mimo dużej wiedzy i pomocy w postaci ksiąg i manuskryptów żaden eksperyment się nie udał. Spowodowana tym frustracja się pogłębiała się coraz bardziej. Na początku objawiała się tylko coraz rzadszym snem i lekkim zdenerwowaniem.

Z czasem wizyty Josefa stały coraz rzadsze. Nie musiał już przynosić jedzenia, bo Jürgen zadawała się ziołami, owocami i surowym mięsem. Gdy brakowało mu pożywienia, zniżał się najbardziej jak mógł. Stawał się jak najpodlejsze ze stworzeń, najniżsi z ludzi – ghoul – jadł mięso zmarłych. Podczas jednej z nielicznych już wizyt, jego przyjaciel starał się go przekonać, że powinien zerwać z tym, co robi. Chciał go przekonać, że ciągle eksperymenty, które na dodatek nie miały szans powodzenia, bo przecież zmarłych nie da się ożywić, wyniszczały go fizycznie i psychicznie. Próbował go przekonać, że dieta na jaką przeszedł jest niezdrowa. Próbował go przekonać, że będąc człowiekiem nie powinien posilać się mięsem trupów. Próbował go wreszcie przekonać, że brak kontaktu z ludźmi mu szkodzi. Prośby i błagania o powrót do normalnego życia, nie przyniosły żadnego skutku. U Jürgena zaczął już postępować typowy dla wszystkich nekromantów zanik uczuć. Nie interesowało go już, co czuje przyjaciel. Nie interesowało go nic oprócz wiedzy. Jedynymi uczuciami jakie zachował, były gniew i nienawiść. Argumenty Josefa tak go rozgniewały, że kazał przyjacielowi odejść i nigdy nie wracać. W ten sposób stracił ostatniego życziwego mu człowieka.

Josef jednak wrócił. Po prawie dwudziestu latach nadal pamiętał o swoim przyjacielu i chciał się z nim pogodzić. Wybrał jednak bardzo zły moment. Gdy przybył do jaskini w której nadal przebywał Jürgen, ten był właśnie zajęty przygotowaniem do zaklęcia ostatniej szansy. Ostatnie lata pokazały, że szansy na ożywienie jakiegokolwiek trupa nie ma. Był on jednak nieugięty w swoich badaniach i dalej studiował posiadane przez siebie zapiski i dalej eksperymentował. Z czasem stracił resztki człowieczeństwa, a szaleństwo całkowicie opanowało jego umysł. Uznał, że tylko przemiana w licza może mu dać szansę na powodzenie.

W momencie, gdy przyszedł Josef był zajęty przygotowaniem ostatniego składnika. Elixiru, która miał go zabić, a następnie wskrzesić, jako potężnego nieumarłego. Gdy zobaczył przyjaciela, na jego twarzy pojawił się grymas, który można było uważać za uśmiech. Nie wiadomo czy poznał, kto do niego przyszedł, ale chwila wahania przed wyciągnięciem sztyletu, pozwoliła sądzić, że tak było. Szybko wbił sztylet w pierś człowieka, uważając, żeby nie uszkodzić serca.

Trup leżący na stole, to właśnie Josef. Mikstura potrzebna do przemiany była prawie skończona. Brakowało tylko ostatniego składnika – ludzkiego serca. Gdy nekromanta zobaczył, że ktoś wchodzi do jego kryjówki, nie zobaczył człowieka, zobaczył tylko brakujący składnik. Zanim serce mogło zostać wyjęte, trzeba było przeprowadzić parę obrzędów. Substancje wylane na ciało, sprawiły, że wyglądało ono, jakby leżało na tym stole już wiele dni. Nekromanta ostrożnie wyjął narząd i mrużąc pod nosem jakieś zaklęcie wrzucił je do wiszącego nad małym paleniskiem kociołka.

Wywar poczerwieniał. Nekromanta odczekawszy chwilę, wlał go do kielicha. Na stole przed sobą postawił filakterium – pojemnik do którego miała zostać przeniesiona jego dusza. Wypowiedział ostateczne zaklęcie przenoszące duszę do pojemnika i wypił eliksir. Znajdujące się w nim trucizny wielu zwierząt natychmiast go zabiły. Zanim umarł, w jego oczach pojawił się ułamek sekundy błysk. Może nekromanta w ostatniej chwili przed śmiercią doszedł do wniosku, że rzeczywiście marzenia o wskrzeszaniu zmarłych były niemożliwymi do spełnienia majakami... Może w ostatniej chwili jakaś resztką ludzkich uczuć spowodowała smutek, że zabił najbliższą mu osobę... A może po prostu wyrażał on zdziwienie, że coś poszło jednak nie tak...